ROK I. PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1929. NR. 4 i 5.



CZASOPISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ W MIELCU

Rok 1. Październik-Listopad 1929 r. Nr. 4 i 5.

DZIEWANNA

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY STARANIEM UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM MĘSKIEGO W MIELCU

Trzeba w sobie mieć wszystko, mieć w sobie młodą siłę, mocniejszą niżeli śmierć.

St. Żeromski.

M I E L E C

Cena numeru 50 gr.

Z DRUKARNI J. PISZA W TARNOWIE POD ZARZĄDEM STAN. STAROSTKI

Kazimierzowi Pułaskiemu.

Jak świat szeroki i jak ziemia długa,
Wszędzie Twa sława wieczysta rozbrzmiewa,
Wszędzie Twej chwały świetlna błyszczy smuga,
I wieść o Tobie po świecie rozsiewa.

Naród Cię polski, jako bohatera,
Jako swą chlubę wielbi i wywyższa,
Przed Tobą hołdu blaski rozpościera
I w pośród Wielkich imię Twe zamieszcza.

Żelazny oręż z Twojego ramienia
Spadał na wroga i jak piorun raził,
Obcemu przyniósł laury wyzwolenia —
Twą sławę światu w ten sposób wyraził.

Świat Ci cześć dzisiaj daje zasłużoną
I uroczyście imię Twoje święci.
My Ci za czyny i za krew przelaną
Wznosimy okrzyk: „Cześć Twojej Pamięci".

Władysław Bardan (kl. VIIa)

Tadeusz Illukiewicz (kl. VIIa).

Bohater Polski i Ameryki.

W dniu 11-go października, po obu stronach Atlantyku, zagrały trąby i uderzyły dzwony, głosząc całemu światu nieśmiertelną sławę poległego 150 lat temu, w walce o wolność Stanów Zjednoczonych — Kazimierza Pułaskiego.

Dla nas Polaków Pułaski jest bohaterem upadającej, przedrozbiorowej Polski, jest symbolem narodu, który nie chciał dopuścić do upadku Ojczyzny, do upadku wolności.

Dla Stanów Zjednoczonych był on wielkim wodzem w walce o niepodległość, był zwiastunem obecnej siły i znaczenia tego — dzisiaj najpotężniejszego państwa na świecie.

Pułaski i Kościuszko pierwsi rzucili wiecznotrwały pomost przyjaźni między narodem polskim a amerykańskim. Od tej chwili Polskę i Amerykę łączą pełne chwały chwile przeszłości, łączą wspomnienia z ostatnich bojów o wolność narodów.

Polska nigdy nie zapomni sławnego orędzia W. Wilsona prezydenta St. Zj. A. P. w którem, ten szlachetny mąż stanu i wielki idealista wysunął kwestję niepodległości Polski, jako jeden z warunków pokoju światowego.

We wdzięcznej również pamięci przechowa społeczeństwo polskie i ową akcję humanitarną, którą wysłannicy narodu amerykańskiego rozwinęli na zniszczonej ziemi polskiej pod egidą obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, wielkiego przyjaciela Polski — Herberta Hoovera.

* * *

Konferencja barska była protestem przeciwko gwałtom Moskali, była konieczną reakcją obrażonej godności narodowej, była wreszcie lontem, mającym rozpalić w walce z wrogami — męstwo i miłość Ojczyzny.

I choć konferencja nie osiągnęła zamierzonego celu i niepodległości uratować nie zdołała, to jednak, pozostała dla narodu zarzewiem i natchnieniem jego przyszłych walk o niepodległość.

W ogromnej mierze było to zasługą jej twórców i przywódców — głównie Józefa Pułaskiego i jego syna Kazimierza.

Kazimierz Pułaski, mimo młodego wieku, zajął w ruchu konfederackim dzięki swym zdolnościom, zapałowi i męstwu, stanowisko wybitne. Z pośród wodzów konfederacji wysunął się na pierwszy plan.

Już w wstępnym boju, gdy wojska rosyjskie pod wodzą jen. Apraksima podeszły pod Bar, Pułaski złożył dowody nieustraszonej odwagi i męstwa.

Pisze o nim współczesny kronikarz ks Kitowicz: „Nic go bardziej nie bawiło, niż utarczki z Rosjanami .. W potyczkach zapominał o wszystkiem i sam się najpierw w największe niebezpieczeństwo narażał"

Po zdobyciu Baru przez Moskali i rozprószeniu konfederatów, zgromadził oddział z paruset ludzi i rozpoczął na własną rękę walkę podjazdową z Moskalami. Po kilku utarczkach, oddział Pułaskiego został otoczony w Berdyczowie przez przeważające siły rosyjskie. Siedmaście dni dzielnie bronili się konfederaci, wyrządza-

jąc wielkie straty Moskalom, aż wreszcie, z braku żywności musieli się poddać.

Te pierwsze niepowodzenia nie złamały konfederacji. Duszą, dalszej walki był Kazimierz Pułaski.

Przerzucił się on w krakowskie, stamtąd znowu do Żwańca, gdzie w okopach św. Trójcy, przez kilka miesięcy, opierał się skutecznie kilkakrotnie liczniejszym wojskom rosyjskim. A gdy wreszcie zwaliła się na garstkę konfederatów cała armja Moskiewska, spalił Żwaniec, wycofał się na Bukowinę i na nowo rozpoczął partyzantkę, przerzucając się z jednego końca kraju na drugi.

„Po Rusi i Litwie uganiał się Pułaski z rozmaitem szczęściem przez dwa roki“ — pisze kronikarz, wychwalając odwagę i niepospolite zdolności młodego wodza.

Zahartowany w nieustannych walkach, Pułaski przenosi się z miejsca na miejsce, spada jak grom na Moskali, szarpie ich, niepokoi stale i zarzewie walki roznosi po całym kraju.

Oto niespodzianie zjawia się w krakowskiem, zajmuje nagłym napadem Kraków, Tyniec i Lanckoronę, broni Częstochowy wobec potęgi moskiewskiej. Taką to partyzantkę można było nawet przez kilka lat prowadzić. Natomiast musiało się wykluczyć wszelką myśl o wojnie, już choćby ze względu na okupację kraju przez wojska moskiewskie, znajdujące w dodatku oparcie w chwiejnym i nieumiejącym stanąć na wysokości zadania — królu.

Wcześniej czy później konfederacja upaść musiała.

Dobił ją ostatecznie rozbiór Polski.

Pułaski musiał kraj opuścić!

Wierny przysiędze swego ojca, który umierając, poświęcił siebie i dzieci „na bój wieczny z wrogami wolności naszej“, bierze udział w wojnie turecko-rosyjskiej. Pod koniec tej wojny dochodzi do niego wieść o wybuchu walk niepodległościowych w Ameryce.

Pułaski wyjeżdża do Paryża. Benjamin Franklin z radością przyjmuje sławnego wodza konfederatów barskich, spodziewając się po nim wielkich korzyści dla swego, walczącego o wolność narodu.

Powiadomiony o decyzji Pułaskiego, wódz powstańców amerykańskich Jerzy Waszyngton wzywa go do siebie.

W lecie 1777 r. Pułaski jest już w Filadelfji. Nie zmarnował jednakowoż długiej podróży morskiej. W czasie jej trwania wypracował plan działań na nowym terenie. I oto na ziemi amerykańskiej zabłysnął raz jeszcze talent wojskowy, męstwo i rycerskość Pułaskiego.

Staje się on organizatorem kawalerji amerykańskiej i szybko zdobywa rangę pułkownika, generała, potem dowódcy całej jazdy amerykańskiej.

Dziś jeszcze w Stanach Zjednoczonych nazywają Pułaskiego „ojcem kawalerji amerykańskiej".

Wprowadzona przez niego na terenie operacyjnym taktyka walk podjazdowych dawała świetne wyniki. Natomiast w regularnej bitwie, lub przy oblężeniach fortec, wojska Pułaskiego nie odnosiły wielkich sukcesów. Zanadto wielką była przewaga lepiej wyszkolonych i uzbrojonych, regularnych wojsk angielskich.

* * *

W pierwszych dniach października 1779 r. za sprawą admirała d'Estaing'a, naznaczono na radzie wojennej szturm, na silnie obwarowaną przez Anglików twierdzę Savannach. Atak ten, zarządzony wbrew opinji Pułaskiego, miał się rozpocząć w nocy. Tymczasem z nieznanych powodów wojska ruszyły do szturmu dopiero o świcie. Anglicy dojrzeli oczywiście maszerujące na przedzie kolumny francuskie i otworzyli na nie piekielny ogień, siejąc śmierć w szeregach dzielnych Francuzów.

Klęska była widoczna. Wtedy Pułaski, chcąc swoim przykładem i osobistą energją wstrzymać cofające się w bezładzie oddziały, rzucił się w wir walki. Pod gradem pocisków artylerji fortecznej, odniósł ciężką ranę w pachwinę. Po kilku dopiero godzinach przeniesiono go do obozu, a stamtąd na statek „Wasp", stojący na rzece opodal fortecy. Spóźniony zabieg chirurgiczny nie zdołał mu uratować życia. Z rany wywiązała się gangrena. Pułaski zmarł na pokładzie statku.

Ciało jego pochowano w nurtach Atlantyku w odległości kilku mil morskich od Savannah, twierdzy, której nie mógł zdobyć..

Tak skończył swój bohaterski i pełen poświęcenia żywot „rycerz z krwi i kości, syn rycerskiego narodu, rycerski w postawie i zwyczajach, mężny, nieustraszony, odważny i śmiały, a zarazem kobiecej łagodności i uprzejmości, pełen słodyczy w obejściu — ten, w którego imieniu zespala się cały urok romantyczności dawnego rycerstwa".[1])

* * *

W 150-letnią rocznicę tragicznej śmierci Kazimierza Pułaskiego zgromadziły się znowu pod Savannach wojska amerykańskie.

---

[1]) Z mowy prezydenta W. Tafta, w maju 1910 r. przy odsłonięciu pomnika Pułaskiego w Waszyngtonie.

Kawalerja uczciła pamięć „ojca jazdy amerykańskiej" wielkiemi manewrami.

Nad fortecą, która widziała śmiertelny wysiłek Pułaskiego, krążyły samoloty. Na morze wypłynęła cała flotylla okrętów, wioząc przedstawicieli rządu amerykańskiego, francuskiego i polskiego. W nurty Atlantyku, które przed laty przyjęły na wieczny spoczynek okryte ranami ciało konfederata barskiego i jenerała amerykańskiego — spadły wieńce.

W Savannach, uroczystość zakończyło nabożeństwo żałobne w świątyniach wszystkich wyznań, pochód historyczny i poświęcenie pomnika ku czci admirała d'Estainga, który jednocześnie z Pułaskim został ranny w ataku na redutę Springhill.

Następnie uczestnicy udali się do Waszyngtonu, gdzie odbył się pochód pod pomnikiem Pułaskiego, odsłoniętym w czasie przeglądu wojsk w dniu 11 maja 1910 r.

Oprócz tego inne jeszcze miasta upamiętniły rocznicę zgonu bohatera, stawiając mu pomniki lub nazywając jego imieniem place i parki.

W ten sposób naród wolnych Amerykanów, uczcił swego bohatera z za Oceanu „Ajaksa polskich wojowników", rycerza bez skazy — rycerza, w którym „był duch Katona".

Marjan Koziczkowski (kl. Va).

Sporty, gry i zabawy w starożytnej Grecji.

Sport poznały najwcześniej ludy Egiptu, Mezopotamji i Chin. U Egipcjan, już w 3-tysiącleciu przed Chrystusem, możemy dostrzec próby zastosowania ćwiczeń fizycznych, w dziedzinie wychowania młodzieży.

Chłopców zaprawiano w biegach okrężnych, uczono musztry, jazdy na rydwanach, szermierki drewnianemi mieczami, pływania i zapasów.

Dziewczęta uprawiały grę w piłkę i tańczyły w takt pieśni.

Powoli jednak następuje w Egipcie i u ludów Wschodu systematyczny zanik ćwiczeń fizycznych.

Nie zaniechano przecież pielęgnacji zdrowia przez kąpiel i masaż. Świadczą o tem odkryte w czasach naszych łazienki, przeznaczone dla służby pańskiej, a pochodzące z połowy drugiego tysiąclecia przed Chr.

Na znacznie wyższym poziomie stało wychowanie fizyczne u nieznanego nam bliżej pod względem rasy ludu, zamieszkującego

Kretę na 2000 lat przed Chr. Z pozostałych zabytków kultury kreteńskiej (minojskiej), możemy wnioskować, o niezwykłem wprost wyrobieniu fizycznem mężczyzn kreteńskich.

Uderzają nas ich zamiłowania żeglarskie, staranna kultura ciała, podtrzymywana pływaniem oraz kąpielą — w morzu lub w łazienkach. Lud ten uprawiał także inne rodzaje sportu, jak gonitwy piesze, walkę na pięści i walkę byków. W polowaniach, ale już na lądzie greckim, brały również udział kobiety.

Około 2000 r. przed Chr. podbili ludność kreteńską, przybyli z północy, Achajowie. Najeźdzcy wprawdzie zniszczyli Kretę, ośrodek owej wysokiej kultury i cywilizacji, jednakowoż kulturze tej ulegli i przyswoili ją sobie w zupełności.

Z okresu panowania książąt achajskich nie mamy licznych, wiele mówiących zabytków; jedynie epopeje Homerowe oświetlają nam nieco tę ciekawą epokę.

Stwierdzamy tam, że w dziedzinie wychowania fizycznego nie stworzono żadnego, ściśle określonego systemu.

Bohaterowie Homera stają do zawodów na przypadkowych terenach, bez najmniejszego treningu.

Igrzyska mają charakter stanowy, a urządza się je zwykle po świetniejszych uroczystościach pogrzebowych. W skład igrzysk wchodziły: *wyścigi rydwanów*, *walka na pięści*, *zapasy*, *biegi*, *rzut oszczepem i kręgiem żelaznym (dyskiem)* oraz *strzelanie z łuku*. Walczono przy każdorazowym punkcie programu o nagrodę, którą po ukończeniu igrzysk wręczano odnośnemu zwycięzcy.

Wszystkie wspomniane wyżej ćwiczenia zaprawiały młodzież i mężów achajskich do rzemiosła wojennego, a zarazem przygotowywały podstawę pod późniejsze „[1]) helleńskie wychowanie fizyczne, jego igrzyska i sport, najwyżej w dziejach ludzkości stojące".

W Grecji pohomerowej spotykamy się już ze zorganizowanym systemem fizycznego wychowania młodzieży.

Chłopców w siódmym roku życia oddawano do szkół, zwanych palestrami, gdzie prowadzono ćwiczenia gimnastyczne pod kierownictwem pajdotrybów.

Wykształcenie umysłowe zapewniały szkoły gramatystów (początki nauki) i kitarystów (muzyka i śpiew).

W szkołach tych przebywał chłopiec do szesnastego roku życia, poczem szedł do publicznych zakładów, zwanych gimnazjami i w tych przebywał dwa lata.

Gimnazja, położone w obszernych gajach za miastem, posia-

[1]) R. Gostkowski: Sport w starożytności, Kraków 1928.

dały wszelkiego rodzaju tory, boiska i budowle do ćwiczeń. Ćwiczący byli nadzy. Przed każdem wystąpieniem namaszczali ciało oliwą i posypywali piaskiem. W ten sposób, ciało stawało się elastycznem i śliskiem, oraz lepiej zabezpieczonem przed ewentualnem gorącem i nadmiernem wydzielaniem potu.

Po ćwiczeniach zapaśnicy zeskrobywali z siebie tłuszcz i brud odpowiedniemi przyborami i obmywali się w łazienkach szkolnych, w pobliskich rzekach albo też w morzu. Następnie brali masaż i zażywali odpoczynku.

Przyjrzyjmy się teraz ćwiczeniom, którym oddawali się greccy młodzieńcy i mężowie, aby zdobyć siłę, dzielność i sprawność fizyczną.

Otóż chronologicznie najstarszem i najbardziej zasadniczem ćwiczeniem był *bieg* na 3 mety: krótką, średnią, i długą. Biegi odbywały się na odpowiednich miejscach, zwanych *stadjonami*. Długość stadjonu wynosiła przeciętnie 164 m., szerokość 25 m. Stadjon taki mieścił się zazwyczaj w naturalnem zagłębieniu, jakby kotlinie, na której zboczach umieszczano siedzenia.

Startowano na boisku przy *słupach wyruchowych* i dobiegano do *słupów metowych*. Bieg z miejsca brano w pozycji pochylonej. Zawodnicy, dobiegając do mety, dotykali ręką słupa, stojącego w mecie. Finishowano więc w sposób nieco odmienny niż dzisiaj.

Inny rodzaj biegów stanowią: *bieg z pochodniami* i *bieg w zbroi*. Bieg z pochodniami wymagał przedewszystkiem wielkiej zręczności. Zwycięstwo odnosił ten zawodnik, który z płonącą pochodnią pierwszy dobiegł do ołtarza i zapalił na nim ogień. Do biegu tego stawały nieraz całe drużyny, uzyskując przez swych członków odpowiednie nagrody.

Bieg w zbroi z tarczą powstał jako ćwiczenie przygotowawcze do wojny, około połowy VI. w. przed Chrystusem.

Rozpowszechnionego dziś biegu na przełaj nie znano podówczas.

Drugiem ćwiczeniem był *skok w dal*.

Skok wykonywano z miejsca, a nie z rozbiegu. W chwili skoku, przybierano postawę skurczoną, a rozmach uzyskiwano przez użycie odpowiednich ciężarków o wadze 1—5 kg. O długości skoku nie mamy pewnych wiadomości. Przechowały się tylko wzmianki, że niejaki Fayllos skoczył w dal na 16$^1/_2$ m, co wydaje się mało prawdopodobnem.

Trzecie ćwiczenie stanowił *rzut dyskiem i rzut ciężarem*.

Dysk, wprowadzony po raz pierwszy przez Greków, początkowo

kowo kamienny, ustąpił około V w. przed Chrystusem dyskowi bronzowemu.

Sposób rzucania był trojaki. W dwóch wypadkach odpowiadał dzisiejszemu (w tem także t zw. rzutowi fińskiemu). W trzecim wypadku, dość skomplikowanym i trudnym, dysbobol stawał na prawej nodze, wysuwając lewą naprzód. [1])„Dysk trzymał obu rękoma mniejwięcej na linji głowy; potem robił zamach prawą ręką z dyskiem w tył, zginając ciało i występując prawą nogą, przyczem lewa ręka spadała w okolice prawego kolana, a głowa skręcała się jak najdalej w prawo". W tym momencie następował wyrzut prawej ręki wprzód, z której wypadał dysk.

Rekord w rzucaniu dyskiem dochodził do 28 m; odpowiadał więc mniejwięcej połowie rzutu dzisiejszego. Tłumaczy to się tem, że dawny dysk był dwa razy cięższy od dzisiejszego.

Przepiękny opis rzutu dyskiem mamy u Homera w Odyssei.[2]) Oto Odysseusz bawi w gościnie u Feaków. Wyzwany przez zawodników, bierze udział w święcie sportowem.

> I jak był w chlenie, wstał i wziął do ręki
> Krąg ciężki i nabity, i nie tak maleńki
> Jak te, które Feakom służą do zabawy.
> Zamłyńcował nim, cisnął szparko z ręki prawej,
> Aż warknął — i aż głowy pochylą Feaki
> Do ziem, te zawołane na morzach flisaki, —
> Tak głaz huczał, i dalej poza metę padnie,
> Puszczon z ręki!!

Podobnie w Iljadzie[3]), w czasie igrzysk na cześć Patrokla, stają do zawodów w rzucaniu kręgiem żelaznym liczni ochotnicy.

> Staje... Polipojt, jeden z największych rycerzy,
> Leontej, który siłą z bogami się zmierzy,
> Ajas i Epej idą do tego igrzyska.
> Stają, bierze krąg Epej, zakręca i ciska:
> Uśmiechał się na taki widok lud przytomny.
> Leontej dalej jeszcze rzucił krąg ogromny;
> Ajas mocą swej ręki obydwu zwyciężył.
> Wtedy Polipojt ramię żylaste natężył,
> Cisnął, a jak daleko kij pasterski pada,

---

[1]) R. Gostkowski: Sport w Starożytności.
[2]) Homer. Odysseja p VIII. wyd. B. N.
[3]) Homer. Iljada p. XXIII. wyd. B. N.

W pośród rozproszonego wymierzony stada,
Tak szczęśliwy rzut jego nad wszystkie daleki;
Na to krzyk zadumienia powstał między Greki.
Towarzysze rycerza łączą siły razem
I z pozyskanem idą do floty żelazem.

Ogromną popularnością cieszył się *rzut oszczepem*, będący 4-tem z rzędu ćwiczeniem w pięcioboju greckim.

Oszczep posiadał około 165 cm, długości. W środku drzewca umieszczano pętlę, kilkakrotnie dookoła drzewca okręconą. Pętla ta, po wyrzuceniu oszczepu przez zawodnika rozkręcała się i wprawiała oszczep w ruch obrotowy. Wskutek tego dalekość rzutu podwajała się. Ile faktycznie wynosiła -— nie wiemy.

Oszczepem rzucano w dal albo do celu. Niekiedy zawodnicy dosiadali koni i rzucali oszczepem do tarczy zawieszonej na palu.

Piątem i ostatniem ćwiczeniem w pięcioboju były *zapasy*. Zwycięstwo odnosił ten zawodnik, który przeciwnika po trzykroć powalił na ziemię, ale tak, aby ten plecyma dotknął ziemi.

Zapasy ówczesne przypominają nam pod niejednym względem dzisiejszą walkę francuską.

Regulamin walki zapaśniczej przewidywał chwyty powyżej pasa, podstawienie nogi i chwyt za nogę; dopuszczał pchnięcia, wykręcanie członków, a nawet duszenie. Wykluczał natomiast uderzenie pięścią. Walczących dozorował sędzia z kijem w ręku.

Najbliżej zapasów stała walka na pięści, odpowiednik dzisiejszego boksu.

Walkę toczono bez przerw i na nieograniczonej przestrzeni. Zawodnicy zakładali na ręce rękawice z rzemieniami na 3 m. długiemi. Czynili to głównie w celu zaostrzenia ciosu. Brutalność walki, już przez to samo dość znaczna, wzrosła daleko bardziej u Rzymian, używających rękawic, opatrzonych metalowemi częściami. Emocji szukali Rzymianie w rozpowszechnionym u siebie *Pankrationie*.

Była to walka niezwykle ciężka i w takim samym stopniu brutalna. Ciosy wymierzano pięścią i stopą, a po za tem posługiwano się wszelkiemi możliwemi chwytami, jak przy zapasach.

Interesującym sportem, dostępnym jednakowoż dla zamożnych obywateli, były *wyścigi rydwanów i wyścigi konne*.

Co do pierwszych, należy stwierdzić, że w czasach najdawniejszych (w epoce Homera) stawały do wyścigów tylko *dwuprzęgi*, później dopiero *czworoprzęgi*.

U Homera powożą właściciele. Ci z biegiem czasu ustąpią miejsca woźnicom, a sami zejdą do roli bohaterów.

Po Homerze rozpowszechniły się wyścigi, w których na rydwanie obok woźnicy stawał t. zw „*apobates*“. Ten, w pewnej odległości przed metą zeskakiwał z rydwanu i pieszo do mety dobiegał. Nagrodę wyznaczano właścicielom lub właścicielkom koni.

Wyścigi konne, wprowadzone na początku I-go tysiąclecia przed Chr, upodobali sobie szczególnie Ateńczycy. Jeźdzcy nie znali jeszcze siodeł i strzemion. Jeździli na oklep na niepodkutych koniach, posługując się w razie potrzeby ostrogami.

Z innych rodzajów sportu, należy wymienić: *strzelanie z łuku* (z wynikami daleko lepszymi niż dzisiejsze), *pływanie i wiosłowanie*.

Wspaniałą scenę strzelania z łuku przedstawił nam Homer w Iljadzie.[1]) Oto..

„Achilles, aby nowy dał widok gromadzie.
Dziesięć siekier dwusiecznych, dziesięć prostych kładzie.
Wzniesiono maszt na piasku: na wierzchu trwożliwy
Nicią przywiązan gołąb, cel brzmiącej cięciwy.
— „Od czyjego, rzekł, będzie ptak raniony grotu,
Ten siekiery dwusieczne weźmie do namiotu;
Kto, chybiwszy gołębia, dotknie uwiązanie,
Jako mniej zręczny, proste siekiery dostanie“.
Wstaje Teukros, z nim walkę chce Meryjon dzielić
Wstrzęśli losy w przyłbicy, kto pierwszy ma strzelić:
Padł los Teukra. Łuk napiął, lekki grot wyrzucił,
Ale oczekiwanie jego Feb zasmucił,
Bo też zaniechał bogu łuku rycerz młody
Ślubować na ofiarę jagniąt pierworody.
Chybił ptaka, od Feba wydarta mu chwała,
Jednakże nić przecięła jego lekka strzała.
Wylatuje ptak w niebo, nić na ziemię pada:
Z wielkim okrzykiem poklask dała mu gromada.
Już miał Meryjon strzałę nasadzoną póry —
Łuk wyrwał z ręki Teukra, wymierzył do góry,
Bogu zaś, co w niechybnej strzały puszcza mierze,
Pierworodne jagnięta ślubuje w ofierze,
I ptaka bystrym koła kreślącego lotem,
Pod niebem, w środek skrzydła utrafia swym grotem.
Ten niedługo przy stopach upadł Meryjona.

---

[1]) Homer. Iljada p. XVIII.

A biedny gołąb ranny, wprzód niżeli skona,
Siada chwilę na maszcie, lekko skrzydlem rucha,
A potem się rozciąga i pada bez ducha.
Patrząc na taki widok, lud grecki się zdumiał.
Przeto Meryjon, który lepiej strzelać umiał,
Dwusieczne miał siekiery; choć zręczny do strzały,
Lecz mniej trafny, wziął Teukros dar mniej okazały.

Szczególne powodzenie wśród młodzieży obojga płci zdobyła sobie *gra w piłkę*.

Dziewczęta najchętniej stawały do gry zwanej „*ephetinda*“. Gra polegała na tem, że markowano rzut piłką w stronę jakiejś osoby, a w ostatniej chwili, niespodzianie, rzucano piłkę gdzieindziej.

Na przegrywających sypały się kary, a typowym n. p. niedołęgom dostawało się miano *osła*. Ocenę taką stosowano głównie w grze, gdzie grający siedzieli na karkach kolegów i starali się chwycić podawaną na odległość piłkę. Zwycięzcę ogłaszano *królem*.

Prócz wymienionych były jeszcze inne rodzaje gry w piłkę, jak podbijanie, toczenie piłki na udzie, a wreszcie, może najciekawszy dziś dla nas, ale mało zbadany *hockey na trawie*.

Popularną zabawą u dzieci i u młodzieży było „*puszczanie*“ *bąka, bieg za kółkiem, gra w kości* oraz zbliżone nieco do dzisiejszych warcab — *rzucanie kamykami*.

Ponad wszystko jednak przepadał Grek za tańcem. Był to taniec rytmiczny, wykonywany najczęściej gromadnie, z towarzyszeniem muzyki, a niejednokrotnie w połączeniu z zabawą — w danym, wypadku z grą w piłkę. W taniec wkładał Grek całą swą duszę stąd też, tak wiele artyzmu w produkcjach tanecznych młodzi greckiej obojga płci.

Wzmiankę o tańcu solowym zamieścił Homer w VIII pieśni Odyssei.[1]) Czytamy, jak z okazji pobytu Odyssa na dworze króla Alkinoja, władca szczęśliwych Feaków, co kochają się..

....w biesiadach, pląsach, gęśli graniu.
W zmianie stroju, toż w łaźniach i odpoczywaniu, —

zachęca młódź do popisów tanecznych. Właśnie..

...Keryks pobiegł spieszno
Do zamku po formingę dźwięczną a ucieszną
Teraz dziewięciu stróżów powstało z swej ławy:
Lud ich wybrał, im oddał porządek zabawy;

---

[1]) Homer. Odysseja p. VIII. wyd. B. N.

Ci do pląsów szeroki plac przysposobili.
Keryks z dźwięczną formingą wrócił się po chwili;
Demodok wszedł do środka, a tam stały grona
Dziarskiej młodzi, co w pląsach ślicznie wyćwiczona
Puszczała się w tan boski. Odys patrzał z boku
Dziwiąc się nóg miganiu w leciuchnym poskoku...
Wtedy król Haljosowi z Laodamem w parze
Kazał pląsać: nikt w tańcu im-by dwom nie sprostał
Owoż jeden i drugi piłkę w ręce dostał
Ukraszoną, misternej Poliba roboty.
Pierwszy w znak się wygiąwszy popod chmur namioty
Cisł ją w górę; zaś drugi w poskoku się rzucił
W lot ją schwytał, wprzód jeszcze, nim na ziemię wrócił.
Pokazawszy na piłce te sztuki tak wielkie,
Zaczęli pląsem deptać ziemię karmicielkę
I przeginać się różnie. Młódź sypła oklaski
W krąg stojąca, i pochwał podniosły się wrzaski.

Prócz tańca zbiorowego i solowego, znany był jeszcze w Grecji *taniec w zbroi* — zwany *pyrrichia*.

Miłą również rozrywką dla Greka było *polowanie i rybołostwo*. Polując, posługiwano się łukiem, procą, lassem, oszczepem, maczugą i t. zw. „*lagopolon*". Do łowienia ryb używano wędki, sieci i trójzęba.

W polowaniu, towarzyszyła myśliwym, sfora psów z uprzywilejowanej rasy kreteńskiej lub lakońskiej. Polowanie niejednokrotnie było próbą siły fizycznej każdego pojedynczego Greka. Stąd też liczne przygotowawcze ćwiczenia w tym kierunku, a to głównie przez dźwiganie ciężarów, zwykle kamieni.

* * *

Tak mielibyśmy w przybliżeniu całokształt sportów, gier i zabaw w starożytnej Grecji.

Nie można jednakowoż wyobrażać sobie, że w traktowaniu przytoczonych ćwiczeń i zabaw istniała w całej Grecji jakaś bezwzględna jednolitość. Różnice były — choćby nawet w takiej Sparcie, gdzie wychowanie ujęto w rygor koszarowy, gdzie nie chodziło o harmonijny rozwój ciała i ducha, raczej, o zahartowanie i wytrzymałość na wojnie

W tejże samej Sparcie, wychowaniem publicznem objęto i dziewczęta, które ćwiczyły się w pięcioboju i brały udział w zawodach. I one, a tem więcej młódź męska, marzyły o zdobyciu

wieńca oliwnego na igrzyskach panhelleńskich w Olimpji. Wieniec ów był najcenniejszym sprawdzianem owocnych wysiłków tych jednostek ambitnych, które nie ustawały w dążeniu do osiągnięcia idealnej „*kalakagathii*“.

Alfred Isenberg (kl. VIIa).

Georges Benjamin Clemenceau (1841-1929).

W nocy z 23 na 24 listopada 1929 r. zmarł Jerzy Clemenceau. Zgon tego wybitnego męża stanu okrył żałobą Francję, a w całym niemal świecie odbił się silnem echem.

Odszedł człowiek wielki i niepospolity, który siłą swej woli i potęgą czynu, wywarł ogromny wpływ na ukształtowanie nowoczesnych stosunków w Europie. Swą niespożytą energją i wiarą w zwycięstwo, dokonał tego, że Francja w krytycznej chwili zdobyła się na heroiczny wysiłek militarny i z ziemi swej zepchnęła brutalną stopę najeźdzcy niemieckiego.

* * *

Jerzy Clemenceau już we wczesnej młodości wstąpił na arenę życia politycznego. Zaraz na początku swej karjery politycznej, dał się poznać jako skrajny radykał, a równocześnie, jako wróg wszelkiej słabości. Każdy jej objaw zwalczał nieubłaganie. Pod jego ręką padały wszystkie gabinety, które cechowała niemoc, zwłaszcza — w stosunku do Niemiec.

On, nieugięty bojownik prawdy, nie wahał się w wielu wypadkach walczyć o nią, choć w walce tej pozostawał niejednokrotnie zupełnie odosobnionym.

Całym jednak blaskiem swego niepospolitego umysłu i charakteru zajaśniał dopiero w chwili gigantycznych zmagań narodów, w czasie wojny światowej. Wtedy to ujawniła się jego niezwykła siła i charakterysującą ją — tygrysia wprost drapieżność.

W momencie dla Francji najkrytyczniejszym, w jesieni 1917 r. stanął „Stary Tygrys“ na jej czele. Ujął w swe ręce władzę niemal dyktatorską, przejęty wiarą, że on tylko Francję ocali, bo on jeden jest jej siłą.

Żelazną ręką zgniótł wszelkie próby rozstroju; wtrącił do więzienia polityków, szerzących w społeczeństwie defetyzm i zwątpienie. (Malvy i Caillaux).

On to przeprowadził mianowanie naczelnym wodzem Foch'a,

a przez swój nieugięty charakter i nadludzką siłę woli doprowadził wreszcie Francję i Sprzymierzonych do zwycięstwa.

Po zawartym z Niemcami pokoju wycofał się zupełnie z życia politycznego.

Odszedł, okryty aureolą — Zbawcy Ojczyzny.

Jerzemu Clemenceau zawdzięcza też wiele Polska. Jeszcze w czasie wojny światowej, a później na konferencji pokojowej w Wersalu, walczył o Polskę, w imię prawdy i sprawiedliwości dziejowej.

Interesował się też nami do końca swego życia

Dlatego z żalem wielkim przyjęliśmy wiadomość o Jego śmierci. Odszedł bowiem na zawsze, wierny i wypróbowany przyjaciel Polski.

Cześć pamięci Jerzego Clemenceau.

Clemenceau w anegdocie.

Pewnego razu przedstawiono Jerzemu Clemenceau damę o wyglądzie całkiem pospolitym — bardziej przypominała kucharkę, aniżeli wielką damę; była to żona pewngo dorobkiewicza.

Po odejściu damy zapytano Clemenceau:

— Czy pan prezydent zauważył wspaniałe pierścienie, które nosiła?

— Owszem! -- odparł Clemenceau, — ma wiele pierścieni! Za mało jednak, aby ukryć swe palce!...

*

Clemenceau, dawno wybrany za członka Akademji, w żaden sposób nie dawał się nakłonić do wypowiedzenia uroczystej mowy, związanej z ceremonją oficjalnego przyjęcia do Akademji, którą wygłasza się we fraku, w kapeluszu stosowanym, ze szpadą u boku. Kiedy spytano go o powód dziwnego uporu, powiedział:

-- Byłoby to za głupie! Ja, który spacerowałem po polach bitwy z laseczką w ręku, mam stać w Akademji ze szpadą?...

*

Staremu Tygrysowi zarzucano nieraz jego wyjątkową bezwzględność nietylko w stosunku do swych wrogów, ale i wobec przyjaciół.

Clemenceau, z właściwym sobie leciutkim uśmiechem rzewno-ironicznym, parował:

— *Si jetais clément, je serais sot!* („Gdybym był łagodny, byłbym głupcem" — gra słów oparta na brzmieniu nazwiska).

*

Lloyd George mawiał o Starym Tygrysie:

— Ten człowiek ma co roku o rok mniej, a o jeden pazur więcej!

*

Gdy Clemenceau ukończył 86 rok życia, odwiedził go dziennikarz, który na zakończenie wywiadu zapytał Starego Tygrysa o stan zdrowia.

— Nie mam czasu na śmierć! — odpowiedział Clemenceau.

Z miesięcznika „Naokoło świata" Nr. 68. 1929 r.

wybrał — R.

Kruk (kl. VIb).

Kartka z pamiętnika „zlotowca".

Nareszcie po długich a ciężkich tarapatach zajechaliśmy uroczyście na dworzec w Poznaniu. Wszystkie druhy powychodziły na peron i dalejże wysilać całą swą spostrzegawczość, wyćwiczoną znakomicie w przybytku X Muzy, aby zobaczyć chociażby zdaleka Pe-Wu.-Kę. Ale trudy daremne, bo Pewuki jak nie widać, tak nie widać. Zaczęliśmy się oglądać za jakimś środkiem komunikacyjnym, któryby szybko, a tanio zawiózł nasze bagaże na drugi koniec Poznania, gdzie był nasz teren obozowy. Stały wprawdzie w pobliżu jakieś poobijane i odrapane auta ciężarowe, ale niestety, my nie mogliśmy sobie pozwolić na taki luksus. Więc dopiero po małych dwu godzinkach znaleźliśmy jednokonną platformę, i wnet cały nasz bagaż, znalazł się na niej, nie wyłączając małego Jurka. Platforma odjechała, a my uszykowani w trójki z rozwiniętym sztandarem, pomaszerowaliśmy piechotą przez Poznań. Poznańczycy obrzucali nas zdziwionemi spojrzeniami, a zdawało się nieraz, że zamieniają między sobą ironiczne uwagi np. co to? nowy transport nadszedł do naszego „Ogrodu Zoologicznego". My jednak nie przejmowaliśmy się podobnemi uwagami i maszerowaliśmy dalej. Minęliśmy tum poznański, a później przez most Bol. Chrobrego dostaliśmy się na nasz teren. Oj, co to za teren! Jednem słowem nie było tam pięciu metrów kwadratowych równej powierzchni, tylko doły i rowy — a w nich pewnie największa na całą Polskę

uprawa ostów i pokrzyw oraz innych pożytecznych, a niewinnych roślin.

Do działki nam wyznaczonej jeszcze z pół kilometra, gdy w olbrzymiej wyrwie spostrzegamy naszą platformę z wystraszonym Jurkiem na szczycie, która tak wjechała, że ani naprzód, ani w tył Ale grunt się nie przejmować, więc z wesołemi minami przysadzamy się do niej; kilka okrzyków w rodzaju „hej hop", i okazuje się, ze nawet Herkules platformy tej nie ruszyłby z miejsca, a co dopiero my; (konia się wcale nie liczy, bo on sobie nic nie robił z naszych wysiłków i nietylko nie ciągnął, ale cośmy ruszyli, to cofał). Zwołaliśmy więc uroczyste consilium harcerskie, sięgnęliśmy po rozum do głowy i szybko sprawę załatwiliśmy; mianowicie pożyczyliśmy innego konia, który bez szczególnego wysiłku odwiózł nasz bagaż na właściwe miejsce. (Słyszę w tej chwili głos jakiegoś ,,Jelenia"; „dla ,,Świstaków" to jeszcze pół biedy, ale żeby nam ,,Jeleniom" dawać takie tragiczne doły za mieszkanie — to zgroza)".

Skargi te pozostały jednak między nami. Nie przedstawiliśmy ich zwiedzającym gościom jedynie dlatego, że pogodziliśmy się z losem, który nas niestety za bardzo prześladował. Zabraliśmy się wkrótce do roboty. Zostawiliśmy bagaż i ściągnąwszy z grzbietów koszule, z powodu niebywałego upału, pomaszerowaliśmy przy dźwiękach marsza (rozumie się żołądkowo-kiszkowego) do *Sekcji Gospodarczej* po drzewo, deski, słomę i inne ,,delikatesy"! Poznosiwszy te potrzebne, ale niestety bardzo ciężkie artykuły, zabraliśmy się do jednej z ważniejszych funkcyj życiowych, t. zn. do jedzenia. Kupiono coś sześć czy siedm bochenków „poznańskiego" chleba, tak tylko na spróbowanie, ale druhowie tak się szybko z nim załatwili, że znikł jak kamfora. To tak podreperowało nasze siły, że przystąpiliśmy do konkursowego stawiania namiotów. (?!? — My i konkurs — my, cośmy nasze namiociny stawiali jedynie raz w Mielcu; — i ,,stawaj" tu do konkursu z trzystu drużynami z całej Polski). W 4 (słownie: czterech) minutach postawiliśmy dwa namioty i wnieśliśmy pod nie bagaż.

Wiwat mielecka drużyna i jej komenda!!

Ten niespodziewany, a radosny wynik tak nas pokrzepił, że mimo zmęczenia, z nowym zapałem zabraliśmy się do pracy. Wkrótce wyrównaliśmy jako tako teren i postawiliśmy trzeci namiot dla „Jeleni". Teraz dopiero poznaliśmy, jak dogodne mieliśmy miejsce. Rzuciliśmy właśnie na namiot ,,Świstaków". Dziwne miał on położenie: jeden róg był o pół metra niżej od drugiego — tak,

że przód namiotu był na równinie, a tył w niewielkiej kotlinie. Można się więc było spodziewać, że w razie deszczu powstanie tam kałuża.

Nareszcie doczekaliśmy się obozowej wieczerzy — i opici do niemożliwości herbatą z sokiem, po modlitwie, udaliśmy się na spoczynek. To opicie się herbatą oddziałało w swoisty sposób na jednego z druhów, który na podstawie własnych spostrzeżeń czy nawet przygód, sklecił jakieś wierszydło. Niestety zachowało się ono tylko w urywkach:

Raz, w ciemną, ponurą noc
Uchyla się namiotu skrzydło,
I postać otulona w koc
Zjawia się — niby straszydło.

I chyłkiem, milczkiem, biegnie tam
Gdzie swe Cybina toczy wody
A utykając wśród wyrw i jam
Gubi kapelusz mieleckiej mody.

E. Adamus (kl. VIIa).

W jeżdżącem gimnazjum w roku 2.000.

Już w roku 1950 wszystkich studentów ogarnęła manja jeżdżenia pociągami. Skąd kto był, jaki był — jeździł. Niektórzy całe noce przepędzali w pociągach, dążąc do starego, królewskiego miasta Mielca. (Powstańcie i uczcijcie je!)

Miejscowi, mieszkający stale w mieście, również nie mogli oprzeć się tym dziwnym prądom. Wieczorem wymykali się chyłkiem za miasto, pędzili na pieszki do najbliższej stacji kolejowej, a rano w triumfie wysiadali na stacji z pociągu, chwaląc się przed innymi, że są już kolejarzami.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pewna dosyć niemiła kwestja, związana z temi pięknemi czynami. Gdybyś kochany Czytelniku, w którykolwiek dzień roku 2.000 znalazł się przypadkowo w gimnazjum, zauważyłbyś ze zdziwieniem, że o godzinie 7·45 nie słychać wrzasków, ani pisków studentów (własność niesprzedajna). Wypływało to stąd, że pociągi przychodziły później, aniżeli o ósmej, więc studenci uważali za słuszne i stosowne przybywać o godzinie dziesiątej. Wynikły na tem tle różne nieporozumienia, jak nieusprawiedliwione godziny i częste odwiedziny „kurendy".

Nagle stała się rzecz dziwna i w dziejach niesłychana. Kupiono specjalny pociąg szkolny, który miał zadowolić zachcianki ucz-

niów i „położyć kres opuszczaniu godzin szkolnych“ (tak ogłoszono w „kurendzie“. Pociąg ten kursował na linji Dębica-Rozwadów, zabierając przed ósmą uczniów ze stacji i odwożąc ich po lekcjach.

W poszczególnych wagonach mieściły się klasy i gabinety. W pierwszym wagonie za lokomotywą — sala konferencyjna, potem klasa pierwsza, druga, aż do ósmej. Urządzenie klas takie, jak w budynku szkolnym. W wagonach pełnili służbę stróże szkolni, ubrani w mundury funkcjonarjuszy kolejowych.

W takim to pociągu znalazłem się pewnego dnia. Odniesionemi wrażeniami podzielę się z czytelnikami „Dziewanny“.

Otóż moi koledzy zdążyli już w pociągu poczynić pewne, mogące się przydać spostrzeżenia W szparach okiennych z łatwością można było ukryć karteczki; o reszcie miałem dowiedzieć się później.

Z dzwonkiem pociąg ruszył w drogę. Wszedł do wagonu profesor łaciny i zaczęło się pytanie słówek. Szło jako tako. Gdy przyszło do tłomaczenia, pociąg nagle stanął przy pytaniu Djabełkowskiego. We wszystkich wagonach rozległy się krzyki: „Katastrofa, katastrofa“. Po dłuższej bieganinie stwierdzono, że jednemu z ósmaków zrobiło się niedobrze, więc jacyś szlachetni ludzie zatrzymali pociąg. Potem dowiedziałem się, że było to z góry uplanowane. Djabełkowski „zamówił sobie“ tego z ósmej, dał mu za pośrednictwem kolegi znać o niebezpieczeństwie (machanie chustką za oknem) i... tamtemu zrobiło się niedobrze...

Na drugiej godzinie — brak opału do maszyny. Maszynista z uprzejmym uśmiechem, z fajeczką w ustach, oznajmia Radzie Pedagogicznej:

— jeżeli panowie chcą jechać dalej, proszę do lasu po drzewo, ot tu niedaleko.

Pociąg stanął, naukę przerwano, a studenci poszli po drzewo i przynieśli je dopiero na godzinę czwartą. Pociąg natychmiast ruszył. Profesor, który miał u nas lekcję, zapytał, przeglądając dziennik:

— A gdzie to Djabełkowski; przecież był na poprzedniej godzinie.

— Uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na pauzie — rzecze ktoś i ociera łezkę, którą był uronił, gdy tymczasem Djabełkowski siedzi tam... no... zresztą, domyślcie się.

W końcu sprawka pana redaktora (niby Wojtusia) który, oby żył wiecznie. Kochany chłopaczek majstrował długo na czwartej pauzie około sprzęgaczy wagonów Skutkiem tych ciekawych manipulacyj, wagon odczepił się od reszty i został w tyle, właśnie

wtedy, gdy zdążał do ich klasy po pauzie — profesor. Wychowawca krzyczał, błagał, zaklinał, pokazywał na serce (tam gdzie miał notes), ale wszystko napróżno.

Jak we mgle widać było, że ósmacy podnoszą redaktora do góry, wydając dzikie okrzyki. A potem wyszli z wagonu na zieloną trawkę..

Kronika kl. VIIa.

W klasie VIIa zaszły we wrześniu wypadki tak ważne, że przebieg ich należy uwiecznić w „Dziewannie"

Pierwszym takim ważnym wypadkiem były wybory do *Zarządu Gminy*. Były to wybory „prawdziwe". Nieoficjalnie istniały dwa stronnictwa, *Drożakowe i Repetentowe.* Drożakowe było mocniejsze, ale podczas wyborów mogą się zdania wyborców zmienić i wtedy klapa.

To też Drożak, człowiek rozważny, poważny, przy tem cokolwiek starszy, chwycił się wszelkich środków, aby kandydatów stronnictwa swojego z jak najlepszej strony pokazać.

Rozpoczęła się dwustronna agitacja. Drożak obiecywał wolność od wszelkich składek, Repetent zaś podpowiadania i inne nęcące rzeczy.

Agitacja wzburzyła umysły do tego stopnia, że Gniewasch podbił Isenbergowi oko, a Drożak rozdarł Forysiowi spodnie, które ten długo i z wielką żałością oglądał.

Nadeszły wreszcie wybory. Stronnictwo Drożaka wyciągnęło ostatni atut, jaki miało w ręku. Wszystkich swoich zwolenników i przeciwników wzięto do bufetu i zafundowało tam każdemu po kanapce. Skutek był widoczny. Zarząd objął urzędowanie w następującym składzie:

Wójt: Drożak, zastępca: Działo, sekretarz: Tadzio Illukiewicz, skarbnik: Isenberg (bankier). Drożak, jako władca z „*woli ludu*" (o łasce Bożej, nie wiem czy można mówić, mnie się zdaje, że cały zarząd porwą kiedyś szatani, jako swoją wyłączną własność) rządzi do dnia dzisiejszego, ale nie wiadomo co będzie jutro.

Klasa siódma zapowiada, że tego roku przewyższy wszystkie klasy pod względem wystąpień nazewnątrz.

Pierwszym tego dowodem są ciche narady nad tem, jakby to „Dziewannę podtrzymać i wzbogacić.

Działo, chłop warjatny i nerwowy, ustatkował się i zaczyna myśleć nad tem, jakby zdobyć mistrzostwo w ogólnogimnazjalnym turnieju szachowym.

Tadzio Illukiewicz nie jeździ już autem, tylko wziął się do roboty, ażeby „Dziewanna" urosła jak potężna góra. Pojechał nawet do Poznania, aby widzieć Wystawę i napisać o niej dzieło mądre i obszerne,

Drożak, burmistrz nasz siarczysty, kopie całemi dniami piłkę, ażeby nasza klasa wygrała w ,,nożną".

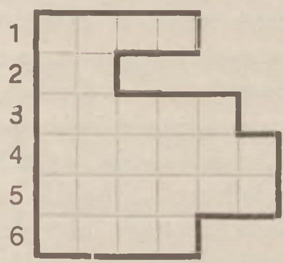
Piechota Józio zbuntował się czegoś i wierszy pisać nie chce, choć go codzień o to proszę i ze wszystkich stron całuję. Przyrzekł mi tylko ten niedobry nasz Orfeusz, że do następnego numeru będzie już kupa wierszy.

Takie są wypadki, osoby i humory klasy siódmej w ogólności i w szczególności.
Aleksy VIIa.

To, co warto i trzeba czytać.

Od stycznia b. r. wychodzi w Poznaniu nader interesujące czasopismo historyczne o charakterze popularyzacyjnym p. t. ,,**Przeszłość**" — pod wytrawną redakcją lektora Uniwersytetu Poznań. **Piotra Żukowskiego**. Treść tego pożytecznego wydawnictwa barwna i ciekawa. Celem jego jest popularyzowanie wiedzy historycznej w jak najszerszych kołach społeczeństwa przez ,,rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia". Przyczynia się do tego skutecznie szereg artykułów, poruszających najrozmaitsze problemy w ujęciu żywem i aktualnem. Wyszło dotychczas numerów II. Możemy tylko gorąco zachęcić wszystkich młodych miłośników historji do prenumerowania ,,Przeszłości", co umożliwia niska cena 40 gr. za numer, rocznie 6 zł.
S. K.

Szarady.



Początkowe litery odgadniętych wyrazów dadzą nazwę dobrze wam znanej czekolady.

1) Jajko w języku łacińskim
2) Rzeka we Włoszech obok Turynu
3) Lekarz rzymski
4) Liczba otrzymana z dzielenia
5) Miasto powiatowe w województwie krakowskiem
6) Pierwiastek chemiczny

Feliks Milgrom kl. I.

Uszkodzony telegram.

Kt... opo... dki... mdoł... kiko... piet...
ensa... mwn... iewp... a... da...

Wizytówki.

M. Lazar

A. Rostmon K. Zarminio

Odczytać zawody.

Uł. S. Garten kl. Va.

Rozwiązanie szarady z Nru. trzeciego brzmi: Cie-trze-wie.

Zwierzyniec.

„Wesele"

— Wiesz, byłem w Krakowie na „Weselu" Wyspiańskiego.
— Co ty mówisz! A z kimże się on ożenił?

I tak bywa.

Profesor w największej irytacji: Pałkiewicz! — Jak się nazywasz? — Pałkiewicz?

Nieusprawiedliwiony.

— Dlaczego się spóźnił, Śpieszalski?!
— Bo śnieg nasz dom zasypał, panie profesorze...
— Wiem, wiem, powiesz, że i tym razem to nie twoja wina! Siadaj. — Nieusprawiedliwiony.

W redakcji „Dziewanny"

Grafoman: A więc wiersz mój pójdzie?
Redaktor: Ależ naturalnie, że pójdzie...
— Dziękuje serdeczne...
— Do kosza!

TREŚĆ N-ru CZWARTEGO i PIĄTEGO.

WYDAWCA PAŃSTWOW. GIMNAZJUM IM. ST. KONARSKIEGO W MIELCU

Redaktor odp:. Kurator Czytelni Prof. Tadeusz Zawadzki.
Na czele Komitetu Red. stoją: Tadeusz Illukiewicz i Eugenjusz Adamus.

Prenumerata: Kwartalnie 1 zł, półrocznie 1·60 zł, rocznie 3·40 zł.
Ogłoszenia jednorazowo 3 zł, półrocznie 15 zł, rocznie 25 zł.